

To było już czwarte moralne zwycięstwo z rządu. Nikt nie potrafi wygrać tak, jak On – skłócić, podzielić, przyczać się, nałożyć kolejną maskę, dostać lanie od wyborców, a potem dumnie ogłaszać, że ta *victoria* nie ma sobie równych. Jest w tym pewne podobieństwo do metod stosowanych przez naszych piłkarzy, choć oni praktykują je już od kilku dekad i doszli w tym do perfekcji. Wódz dopiero się uczy i jeszcze czasem grymasem twarzy, jakimś delikatnym fuknięciem na dziennikarzy da znać, że jednak chciał wygrać, że mu zależało. To w sumie nawet smutne, kiedy widzi się w jego oczach świadomość przegranej. Nie pomogły: mizdrzenie się do Napieralskiego, lewicowość, trzymanie języka na wodzy przez miesiąc, złagodzenie oblicza, bezsilne patrzenie na Palikota, śpiewającego na piętrowym autobusie, że „nie zagłosuje na Jarka”... Wszystko na nic. Nic dziwnego, że Wódz odbija sobie teraz to wszystko z nawiązką i wali na odlew wrogów rzeczywistych i domniemyanych. Nawet nie ukrywa, że celem są już następne wybory, w których znowu zapewne wygra moralnie i wzmocni swoją władzę w partii. Nic przecież nie umacnia szefa partii tak, jak piąte z kolei przegrane wybory.

Ale to nie rozterki i zmartwienia Wodza są w podsumowaniu kampanii prezydenckiej najważniejsze. Byliśmy świadkami kampanii innej niż wszystkie i to nie dlatego że była skrócona, nieplanowana, przebiegała w cieniu tragedii smoleńskiej i powodzi. Ta kampania przejdzie do historii, jako przykład bezprecedensowej na skalę europejską manipulacji, PR-owskiej operacji, przeprowadzanej na żywej tkance społecznej pod hasłem „wszystkich nas zmieniła tragedia smoleń-



ADAM HERMANOWICZ

Jarek wie lepiej

ska”. Kant dwudziestolecia wsparty szantażem moralnym, który każdego, kto miał wątpić w przemianę „Hioba polskiej polityki”, kazał wyklinać od Palikotów i odżegnywać od polskości. Nowe twarze PiS-u, przyobleczone w żalobną czern, mówiły nam: „Ta niesprawiedliwa nagonka, którą media urządziły na śp. Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego dotknęła nas również, patrzcie, jacy jesteśmy naprawdę – to przecież uśmiechnięty melancholijnie Poncyliusz, to śpiewający *Give*

peace a chance Migalski, reprezentują prawdziwy PiS, partię pokoju i przyszłości”. Medialni bulterierzy, kupieni za pieniądze publicznej telewizji i radia, grzmieli przeciwko Wajdzie, Bartoszewskiemu i Kutzowi, którzy, po jednym zdaniu rzuconym przeciwko Kaczyńskiemu, stawali się nagle synonimami agresji w polityce. To już nie byli żołnierze AK, powstańcy, ludzie o ogromnym dorobku życiowym – to byli „nienawistnicy, straszący rzekomym powrotem prawdziwej twarzy PiS-u i IV RP”. Ciemny lud zaczynał to nawet kupować...

Ale nie kupił do końca. I co się okazało? Oburzony do granic możliwości na Bartoszewskiego, mówiącego o politycznej nekrofilii, red. Semka jako zniknął, kiedy tym samym słowem określiła prezydenta elekta Pani Kluzik-Rostkowska, owa medialna twarz odrodzonego i odmienionego PiS-u. Panowie Macierewicz i Brudziński, którzy z rozkazu Wodza zniknęli na okres kampanii, ryczą o „ruskiej trumnie” i „zbrodni”, posłanka Kempa zawodzi płaczem na komisji hazardowej, a niezrażony poseł Kamiński przekonuje, że to tylko oczywista po zakończeniu kampanii „zmiana narracji”.

Tym razem Wódz przeliczy się jednak. Pogardzany przez niego, żelazny elektorat Pi-

S-owski nie takie rzeczy kupi, wierząc, że „Jarek wie lepiej”. Ale ci wyborcy centrowi, którzy dali się nabrać na „zmianę” i przerzucili na niego swoje głosy, tak łatwo mu tego oszustwa nie zapomną. A od 2007 roku wiadomo, że wybory w Polsce wygrywają miasta, a nie wieś i Kościół, jak to do niedawna bywało. Polska się zmieniła, a Wódz nie.

Ciekawe, jak długo potrwa, zanim przyjmie to w końcu do wiadomości?